

Bartłomiej Kozłowski

W sprawie tajnych procesów

Istnieją dwa typy procesów sądowych, które zazwyczaj uważane są za coś właściwego dla państw totalitarnych. Pierwszym z tych, o które mi tu chodzi są tak zwane procesy pokazowe. W przypadku takich akurat procesów sprawa rozstrzygana przez sąd jest maksymalnie nagłośniona przez środki masowego przekazu, rozprawy często odbywają się nie w budynkach sądów, ale np. w salach widowiskowych, czy teatralnych, tak, by mogła im się przyglądać jak najliczniejsza publiczność – są też często bezpośrednio transmitowane przez media. Procesy takie realizują przede wszystkim cele propagandowe – chodzi w nich o zohydzenie podsądnych w oczach społeczeństwa – tak było np. w przypadku tzw. Wielkich Procesów Moskiewskich w latach 1936 – 1938 w ZSRR - pokazanie, jak władza jest surowa (choć również – może być i tak – sprawiedliwa) wobec ludzi łamiących prawo, budowanie atmosfery z jednej strony zastraszenia, a z drugiej zapалу do walki z „wrogami ludu”.

Drugim rodzajem procesów sądowych właściwych dla państw totalitarnych są procesy tajne. W tym akurat przypadku wszystko jest na odwrót. Jak samo określenie takich procesów wskazuje, odbywają się one w tajemnicy – bez publiczności i bez oczywiście relacjonowania ich w mediach. Skrajnym typem takich procesów były tzw. procesy kiblowe, które miały miejsce w Polsce w czasach stalinowskich – czyli w latach 1944 – 1956. Potoczna nazwa tego rodzaju rozpraw wzięła się stąd, że odbywały się one bezpośrednio w celach więziennych, a oskarżeni najczęściej siedzieli na kiblu - czyli w przypadku takich procesów raczej na karcerowym wiadrze, niż normalnym sedesie – takich „luksusów” w więzieniach zazwyczaj nie było - gdyż w ciasnym pomieszczeniu nie było innego miejsca. Rozprawy w takich procesach trwały zazwyczaj od kilku do kilkunastu minut, a oskarżeni nie mieli kontaktu z adwokatem.

Co procesy pokazowe i procesy tajne w państwach totalitarnych miały na ogół ze sobą wspólnego to surowość zapadających w nich wyroków – bardzo często były to wyroki śmierci. Tyle tylko, że w pierwszym przypadku eliminacja „wroga ludu” była nagłośniona, w drugim zaś odbywała się po cichu – tak, że często nie wiedzieli o niej nawet jego najbliżsi.

W dzisiejszej Polsce nie ma oczywiście procesów pokazowych (aczkolwiek trzeba powiedzieć, że pojęcie „procesu pokazowego” jest nieostre – można twierdzić, że takim procesem był, przykładowo, proces o zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki – który transmitowano w telewizji, ale w którym to procesie wyrok – inaczej, jak w „procesach moskiewskich” z lat 30 XX wieku – raczej nie był ustalony z góry) i rzecz jasna czymś trudnym do wyobrażenia są „procesy kiblowe” w stylu tych, które odbywały się w późnych latach 40 i wczesnych 50. Ale choć tak skrajnej wersji tajnych procesów, jak „procesy kiblowe” w Polsce nie ma, to już procesy tajne jako takie w ogóle są w Polsce na porządku dziennym.

Odbywa się to oczywiście zgodnie z obowiązującym prawem. Jak przewiduje bowiem z art. 360 § 1 kodeksu postępowania karnego (oczywiście, niejawnie rozprawy – o czym jest zresztą mowa w dalszej części tego tekstu odbywają się nie tylko w sprawach karnych – lecz w tym tekście moje spostrzeżenia i argumentację odnoszę bezpośrednio tylko do procesów o przestępstwa, co nie znaczy, że nie mogą mieć one zastosowania również do spraw innych, niż karne) „Sąd może wyłączyć jawność rozprawy w całości albo w części: 1) jeżeli jawność mogłaby: a) wywołać zakłócenie spokoju publicznego, b) obrażać dobre obyczaje, c) ujawnić okoliczności, które ze względu na ważny interes państwa powinny być zachowane w tajemnicy, d) naruszyć ważny interes prywatny; 2) jeżeli choćby jeden z oskarżonych nie ukończył 18 lat lub na czas przesłuchania świadka, który nie ukończył 15 lat; 3) na żądanie osoby, która złożyła wniosek o ściganie”. Sama konstytucja w art. 45 mówi, że „Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd” (ust. 1), lecz w ustępie 2 tego artykułu dodaje, że „Wyłączenie jawności rozprawy może nastąpić ze względu na moralność, bezpieczeństwo państwa i porządek publiczny oraz ze względu na ochronę życia prywatnego stron lub inny ważny interes prywatny”. Co zatem musi się odbyć w sposób publiczny, to – zgodnie z art. 45 ust. 2 Konstytucji – ogłoszenie wyroku. Ale tylko samego wyroku, czyli inaczej mówiąc, jego sentencji. Gdyż uzasadnienie wyroku może już zostać utajnione.

Takie jest w Polsce prawo... ale czy takie powinno być? Pytanie to warto zadać z tego względu, że istnieje chyba generalna zgoda co do tego, że w szanującym prawa i wolności swych mieszkańców państwie jawność procesów sądowych powinna być zdecydowaną regułą, a ewentualne wyjątki od tej reguły – jeśli muszą istnieć – to powinny być dobrze określone przez prawo i solidnie przy tym uzasadnione. Lecz czy tak jednak jest?

Odnosnie tego pytania – jawność procesów sądowych – w tym przynajmniej sensie, że teoretycznie rzecz biorąc każdy chętny może wejść na salę sądową i przyglądać się procesowi – jest oczywiście w Polsce przeważającą zasadą. Jak sprawdziłem za pomocą AI, w roku statystycznym 2023/2024 spośród rozpraw w sprawach karnych – a to te są zazwyczaj potencjalnie najciekawsze dla opinii publicznej – utajnionych było od 2% do 5%. Jeszcze mniej tajnych rozpraw – bo poniżej 1% - było w sprawach gospodarczych (działo się tak wówczas, gdy chodziło o ochronę tajemnicy przedsiębiorstwa). Zupełnie inaczej było natomiast w sprawach rodzinnych. I tak np. rozprawy, w których chodziło o kwestię tego, komu przyznać opiekę nad małoletnim były utajnione w 70 – 80%. Natomiast w sprawach o rozwód tajnych było 95 – 99% rozpraw.

Można więc powiedzieć, że poza kontekstem spraw rodzinnych – i szczególnie rozwodowych – tajność rozpraw w sądach, oraz uzasadnień wydawanych przez sądów wyroków – nie jest w Polsce jakimś mającym wielką skalę problemem. Ale nie znaczy to jeszcze, że nie jest ona problemem w ogóle. I nie znaczy to już zwłaszcza tego, że problematyczne nie jest samo prawo pozwalające na utajnianie rozpraw sądowych i uzasadnień wyroków. Czy bowiem wspomniany tu art. 360 § 1 k.p.k. jest przepisem w miarę choćby precyzyjnym i pozwalającym utajniać rozprawy tylko wówczas, gdy istnieje nieodzowna tego potrzeba – np. wówczas, gdy podczas rozprawy mają być omawiane tajemnice, których ujawnienie z dużym

prawdopodobieństwem mogłoby mieć skutki groźne dla polskiego państwa – czy też takim, który pozwala utajniać rozprawy w sposób dość swobodny i również z błahych tak naprawdę powodów?

Jeśli chodzi o odpowiedź na powyższe pytanie, to obawiam się, że właściwą odpowiedzią na nie jest ta druga odpowiedź. W tym akurat kontekście zwróćmy uwagę na to, że zgodnie z art. 360 § 1 ust. 1 pkt (b) k.p.k. „Sąd może wyłączyć jawność rozprawy w całości albo w części: 1) jeżeli jawność mogłaby... obrażać dobre obyczaje”. Na podstawie tak sformułowanego przepisu można byłoby – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – utajnić wszelkie rozprawy w sprawach karnych. Jakby nie było – przestępstwa nie są czymś zgodnym z dobrymi obyczajami – przeciwnie, są one z dobrymi obyczajami sprzeczne, naruszają te zasady, można powiedzieć, że obrażają je. Można byłoby więc twierdzić, że omawianie przed sądem sprzecznych z dobrymi obyczajami czynów, jakimi są przestępstwa, także narusza dobre obyczaje. O wszelkich w zasadzie przestępstwach można powiedzieć, że są one czymś – w szerokim znaczeniu tego słowa – nieprzyzwoitym i logicznie rzecz biorąc można byłoby twierdzić, że czymś nieprzyzwoitym jest także rozprawianie się na ich temat – a ponieważ sądy na temat nieprzyzwoitych czynów, jakimi są przestępstwa rozprawiać niestety muszą – w przeciwnym razie przestępcy albo by musieli być bezkarni, albo musieliby być karani w jakimś trybie pozasądowym – to przynajmniej ci ludzie, którzy nie muszą w sposób konieczny brać udziału w rozprawach przed sądami powinni być chronieni przed słuchaniem opowieści o niemoralnych, obrażających dobre obyczaje czynach, jakimi generalnie rzecz biorąc są przestępstwa. Oczywiście, wiemy, że w praktyce tak się nie dzieje. Choć w oparciu o czystą logikę z powodzeniem można uzasadnić twierdzenie, że czynami obrażającymi dobre obyczaje są wszelkie przestępstwa – a idąc nieco tylko dalej, że czymś obrażającym dobre obyczaje jest omawianie przestępstw w sądach – to rozprawy sądowe z powodu możliwości obrażenia dobrych obyczajów utajniane są najczęściej w sprawach, gdy chodzi o przestępstwa natury seksualnej – a także drastyczne w skutkach akty przemocy. Być może, że da się wskazać całkiem sensowne powody utajniania rozpraw w takich sprawach – np. ochronę prywatności ofiar. Co jednak można z powodzeniem powiedzieć, to to, że przepis pozwalający na utajnienie rozprawy w sprawie karnej z powodu możliwości zaistnienia obrazy dobrych obyczajów jest wyjątkowo szeroki i nieprecyzyjny, a – co z tym idzie – podatny na arbitralne zastosowania i w związku z tym *de facto* nadużycia – jako, że intencją leżącą u podłoża umieszczenia w kpk tego przepisu nie było przecież umożliwienie utajniania procesów o wszelkie przestępstwa z tego powodu, że przestępstwa są czynami obrażającymi dobre obyczaje.

Czy przepis pozwalający na utajnienie rozprawy sądowej z tego powodu, że jej jawność mogłaby skutkować zakłócenie spokoju publicznego jest lepszy? Jeśli chodzi o to, to można sobie wyobrazić sytuacje, w których utajnienie rozprawy z takiego akurat powodu nie byłoby czymś absurdalnym. Jeśli bowiem jawność rozprawy sądowej miałaby z wielkim prawdopodobieństwem skutkować np. tym, że na salę, gdzie rozprawa się odbywa wędrują się jacyś rozwścieczeni ludzie, którzy następnie zlinczują czy to skład orzekający, czy oskarżonego, czy też prokuratora albo adwokata, to utajnienie rozprawy byłoby na zdrowy rozum cokolwiek mniejszym złem. Problem z takim przykładem jest jednak taki, że w

dzisiejszej Polsce jest on czymś w praktyce niewyobrażalnym. Problem z przepisem, który pozwala utajnić rozprawę w sprawie karnej z tego powodu, że jej jawność mogłaby zdaniem sądu prowadzić do zakłócenia spokoju publicznego jest natomiast taki, że pojęcie zakłócenia spokoju publicznego jest potencjalnie nader szerokie i z pewnością nie jest też ono całkowicie jasne. Jest oczywiste, że nie obejmuje ono wyłącznie jakichś brutalnych i groźnych czynów przestępczych. Z powodzeniem można objąć nim takie zachowania, jak choćby wznoszenie okrzyków. Oczywiście, kogoś, kto wznosi okrzyki na sali rozpraw sąd może natychmiast z niej wyrzucić, i dodatkowo ukarać grzywną, lub nawet aresztem (do 14 dni). Ale przepis pozwalający na utajnienie rozprawy z tego powodu, że jej jawność mogłaby doprowadzić do zakłócenia spokoju publicznego z powodzeniem można zastosować w celu utajnienia rozprawy z tej przyczyny, że skutkiem jej jawności mogłoby być zakłócenie spokoju publicznego także poza sądem – np. przez ludzi, do których dotarły wiadomości o przebiegu rozprawy (czy też uzasadnieniu wyroku). Rzecz jasna, prawdopodobieństwo tego, że czyjś jawny proces doprowadzi do np. zamieszek jest w dzisiejszej Polsce w najgorszym bądź razie nikłe. Ale nawet nikłe, tak naprawdę – obiektywnie rzecz biorąc – prawdopodobieństwo jakichś negatywnych zdarzeń może być oceniane jako wysokie, lub nawet bardzo wysokie – jeśli oceny takiego prawdopodobieństwa dokonuje ktoś odpowiednio przewrażliwiony. Zwróćmy tu uwagę choćby na używany często przez zwolenników zakazów (np.) „mowy nienawiści” – i co więcej używany niekiedy również przez sędziów orzekających w sprawach o taką „mowę” argument, że od nienawistnych słów jest tylko drobny krok do nienawistnych czynów. Ten argument w odniesieniu do „hejtspiczu” jest – przynajmniej we względnie stabilnych państwach – takich, jak choćby Polska – empirycznie fałszywy. Gdyby był prawdziwy – to byśmy co jakiś przynajmniej czas słyszeli lub czytali informacje typu: „przeczytał rasistowski tekst w Internecie i pobił czarnoskórego”, „przeczytał antysemitki komentarz i zniszczył groby na cmentarzu żydowskim”. Takich informacji jednak nie czytamy – ja przynajmniej nigdy z takimi informacjami się nie zetknąłem. Lecz bardzo wiele osób, w tym także sędziów, wyznaje pogląd, że od „hate speech” jest bardzo blisko do „hate crimes” (a więc np. fizycznych ataków na ludzi z powodu takich ich cech, jak przynależność narodowa, rasowa, etniczna, religijna czy orientacja seksualna). Co w kontekście tego, o czym w tym akurat tekście jest mowa (na temat problemu p.t. „wolność słowa, a mowa nienawiści” wypowiadałem się w wielu tekstach na [mojej stronie internetowej](#) i [blogu](#)) to pokazuje, to to, że ocena prawdopodobieństwa tego, że zdarzenie „a” (nienawistna wypowiedź, jawność wysoce kontrowersyjnej sprawy sądowej), spowoduje negatywne konsekwencje „b” (przestępstwo z nienawiści, rozruchy) nader często może być przesadzona. W kontekście oceny art. 360 § 1 ust. 1 pkt. 1 (a) k.k. weźmy też pod uwagę to, że pojęcie zakłócenia spokoju publicznego nie obejmuje tylko i wyłącznie jakichś zdarzeń naprawdę groźnych – np. przestępstw przeciwko ludzkiemu życiu lub zdrowiu, czy nawet czynów polegających na niszczeniu samego tylko mienia. Może ono obejmować czyny polegające na niczym więcej, jak na po prostu robieniu hałasu. Biorąc to wszystko pod uwagę należy stwierdzić, że przepis pozwalający na utajnienie rozprawy sądowej (bądź uzasadnienia wyroku) z tego powodu, że jawność mogłaby skutkować zakłóceniem spokoju publicznego nie jest dużo lepszy od tego, który pozwala utajnić rozprawę sądową z powodu możliwości naruszenia dobrych obyczajów.

Czy bardziej uzasadnione może być utajnienie rozprawy sądowej z takich przyczyn, że jej jawność mogłaby spowodować wyjście na światło dzienne okoliczności, które ze względu na ważny interes państwa powinny być zachowane w tajemnicy, bądź też naruszyć ważny interes prywatny, albo gdy choćby jeden z oskarżonych nie ukończył 18 lat lub gdy chodzi o przesłuchanie świadka, który nie ukończył 15 lat, czy też na żądanie osoby, która złożyła wniosek o ściganie?

Jeśli chodzi o to, to trzeba powiedzieć, że w polskich sądach zawsze tajne są rozprawy w procesach o przestępstwo zniesławienia (art. 212 k.k.), chyba, że jawności rozprawy zażąda pokrzywdzony (zniesławienie co do zasady jest ścigane z oskarżenia prywatnego). To akurat na pierwszy rzut oka wydaje się mieć jakiś sens – w takich procesach mowa jest o wypowiedziach przypisujących pokrzywdzonemu – i zarazem prywatnemu oskarżycielowi – jakies niemoralne, nieuczciwe, hańbiące czy przestępcze postępowanie – albo właściwości mogące go zdyskredytować czy to w opinii ogółu społeczeństwa, czy też jako osobę wykonującą jakiś np. zawód (weźmy tu jako przykład pomówienie dentysty czy chirurga o to, że trzęsą mu się ręce). Jest zupełnie zrozumiałe, że ktoś może chcieć ukarania kogoś, kto powiedział czy napisał o nim coś potencjalnie zniesławiającego i jednocześnie nie chcieć, by treść zniesławiającej wypowiedzi dzięki jawności rozprawy sądowej mogła dotrzeć do wiadomości innych. Jednak utajnienie rozprawy w procesie o zniesławienie traci sens wówczas, gdy zniesławiająca wypowiedź jest publicznie znana – szczególnie w tym przypadku, gdy wiedza o niej jest szeroka. W takim akurat wypadku można powiedzieć, że dżin został już wypuszczony z butelki i zagnać go z powrotem do niej poprzez utajnienie rozprawy po prostu się nie da.*

Przypadek, w którym utajnienie rozprawy sądowej wydaje się najbardziej uzasadnione dotyczy możliwości ujawnienia w jej trakcie okoliczności, które ze względu na ważny interes państwa powinny być zachowane w tajemnicy. W odniesieniu do takich przypadków też oczywiście można mieć pewne wątpliwości. Po pierwsze bowiem, zwróćmy uwagę na literalne brzmienie art. 360 § 1 ust.1 pkt c k.p.k. W punkcie tym literalnie rzecz biorąc nie ma mowy o informacjach tajnych (aczkolwiek w praktyce o takie najczęściej chodzi). Oznacza to, że nie jest czymś wykluczonym, że odpowiednia władza przekona sąd do tego, by utajnił sprawę o jakieś zdarzenie, czy ujawnienie jakiejś informacji, które nie zostały już wstępnie zaklasyfikowane jako tajne - po to, by wiedza o tym zdarzeniu czy o tej informacji nie rozeszła się, gdyż zdaniem władzy mogłoby to narazić na szwank ważny interes państwa. W oparciu o taką przesłankę w wyobraźalny sposób można zgodnie z literą prawa utajniać sprawy o np. różne machlojki dokonywane przez urzędników (a szczególnie już takie, które mają miejsce w wojsku, policji czy służbach specjalnych) – można przecież twierdzić, że jawność rozpraw w sprawach o takie przestępstwa może zagrażać ważnemu interesowi państwa, jakim jest ochrona dobrego imienia jego organów. Dalej, w sprawach, w których chodzi o informacje zaklasyfikowane jako tajne może istnieć kwestia tego, czy utajnienie takich informacji jest uzasadnione – czy ich ewentualne ujawnienie rzeczywiście byłoby groźne dla bezpieczeństwa państwa, czy za pomocą ich utajnienia nie próbuje się tak naprawdę kryć przed opinią publiczną po prostu tego, o czym władze nie chce, by opinia

publiczna się o tym dowiedziała – bez względu na to, czy wiedza ta faktycznie byłaby groźna w rękach zewnętrznego czy też wewnętrznego wroga.

Dla dobra argumentacji musimy jednak przyjąć, że utajnienie rozprawy sądowej może mieć miejsce z tego powodu, że w jej trakcie ma być mowa o informacjach, których ujawnienie mogłoby być naprawdę niebezpieczne – weźmy tu np. wiadomości tego typu, co personalne dane agentów wywiadu, policjantów udających członków grup przestępczych, czy szczegółowe plany działań wojska w przypadku wybuchu wojny. W takich akurat sprawach utajnianie rozpraw wydaje się naprawdę dobrze uzasadnione, jeśli nie wręcz nieodzowne.

Ale czy rzeczywiście jest czymś uzasadnionym całkowite utajnianie rozpraw o np. szpiegostwo z tego powodu, że mówi się podczas nich o tajnych informacjach – tak, że jedynym jawnym elementem całego procesu jest sama tylko sentencja wyroku? U nas w tego rodzaju sprawach tak się dzieje, ale np. w USA już nie. Nie znaczy to, że tajne informacje w sprawach o np. szpiegostwo są zawsze ujawniane i udostępniane publiczności (w tym również mediom) – o zakresie dopuszczalnego utajnienia informacji decyduje sędzia. A jeśli chodzi o to, by tajne informacje nie zostały rozpowszechnione, to amerykańskie sądy stosują np. takie procedury, że zeznania zawierające takie informacje są odtwarzane z nagrania przez słuchawki – tak, że słyszy je oskarżony, prokurator, adwokat, sędzia i przysięgli, ale nie publiczność zebrana w sądzie.

Czy jest czymś uzasadnionym utajnianie rozpraw sądowych z takich powodów, że ich jawność mogłaby naruszyć ważny interes prywatny, albo jeżeli choćby jeden z oskarżonych nie ukończył 18 lat lub gdy chodzi o przesłuchanie świadka, który nie ukończył 15 lat, czy też na żądanie osoby, która złożyła wniosek o ściganie? Jeśli chodzi o „ważny interes prywatny” to jest to klasyczny przykład tzw. pojęcia z gumy – w pojęciu tym mieścić się może mnóstwo rzeczy. Czasem jednak interes wchodzący w grę może być naprawdę wyjątkowo istotny – np. ofiara brutalnego gwałtu psychicznie nie jest w stanie zeznawać przed publicznością, albo też np. istnieje bardzo realna groźba, że pokrzywdzony padnie ofiarą zemsty kamratów oskarżonego. Czy jednak wspomnianego rodzaju zagrożenia, zakładając, że faktycznie w jakiejś konkretnej sprawie występują, uzasadniają wyłącznie jawności rozprawy w polskim stylu?

Jeśli chodzi o to, to tutaj znów można się czegoś nauczyć z zasad i praktyk postępowania przyjętych w sądach amerykańskich. W USA istnieje bardzo silna zasada jawności procesów sądowych (choć pewne ich fazy, takie, jak obrady ławy przysięgłych decydującej o winie lub niewinności oskarżonego, czy też tzw. Wielkiej Ławy Przysięgłych („Grand Jury”), która w systemie federalnym i w niektórych systemach stanowych decyduje o tym, czy prokurator będzie mógł wnieść do sądu akt oskarżenia są tradycyjnie niejawne). Zasada ta, choć bardzo mocna, nie jest jednak po prostu absolutna. I tak np. sąd może zarządzić przesłuchanie ofiary przestępstwa za parawanem, czy w ostateczności nawet przy drzwiach zamkniętych, by ograniczyć jej traumę. W niektórych stanach zeznania dzieci mogą odbywać się za pośrednictwem transmisji wideo z innego pomieszczenia. Ofiary przestępstw seksualnych niemal zawsze mają prawo do ukrycia swojego prawdziwego imienia i nazwiska w

dokumentach sądowych (występują pod pseudonimami typu „Jane Doe” czy „John Doe”). Z publicznego dostępu do akt rutynowo wyłączane są drastyczne materiały dowodowe (np. nagrania z napaści, zdjęcia medyczne). Przepisy zwane popularnie „Rape Shield Laws” ograniczają jawność (i dopuszczalność) dowodów dotyczących przeszłości seksualnej ofiary. Takie informacje są zazwyczaj omawiane na posiedzeniach niejawnych (*in camera*), aby nie stały się częścią publicznego rekordu. W przypadku, gdy świadek ma powody do obawy przed zemstą kompanów oskarżonego sąd poza środkami typu ustawienie parawanu odgradzającego świadka od publiczności (ale nie od oskarżonego) ma prawo do zastosowania takich środków, jak przesłuchanie za pośrednictwem transmisji wideo (choć budzi to kontrowersje wśród prawników ze względu na konstytucyjne prawo oskarżonego do konfrontacji ze świadkami), albo usunięcie z sali rozpraw konkretnych osób powiązanych z grupą przestępczą (tzw. *partial closure*). Te środki niewątpliwie ograniczają w jakiejś mierze jawność niektórych postępowań karnych, ale ograniczenia te są bez porównania węższe od wyłączenia jawności rozprawy w polskim stylu, gdzie często całe procesy – z wyjątkiem ogłoszenia wyroku – odbywają się przy drzwiach zamkniętych. Zawsze przy tym domyślną zasadą w sądach amerykańskich jest jawność rozprawy – strona wnioskująca o ograniczenie jawności musi przekonać sędziego, że bez jej ograniczenia przeprowadzenie sprawiedliwego procesu będzie niemożliwe.

W Polsce jest jeszcze jeden istotny aspekt tajności postępowań w sprawach karnych – tajność postępowań przygotowawczych. Na straży tej tajności stoi art. 241 § 1 k.k. zgodnie z którym „Kto bez zezwolenia rozpowszechnia publicznie wiadomości z postępowania przygotowawczego, zanim zostały ujawnione w postępowaniu sądowym, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”.

Czy ten zakaz jest uzasadniony? Mówiąc o tajności postępowań przygotowawczych już na wstępie trzeba powiedzieć, że w przypadku tych akurat postępowań ich tajność jest ogólną zasadą i tradycją – w odróżnieniu od tajności procesów sądowych, która obecnie jest odstępstwem od generalnej zasady. Istnieje też po prostu dobry powód do ich tajności – upublicznianie przez prokuraturę czy policję informacji na temat tego, jakie ma ona przeciwko komuś dowody nader często mogłoby być dla dobra postępowania po prostu szkodliwe. Byłoby wręcz absurdem, gdyby policja czy prokuratura koniecznie musiała robić takie rzeczy.

Art. 241 § 1 k.k. nie zabrania jednak publicznego rozpowszechniania bez stosownego zezwolenia wiadomości z postępowania przygotowawczego tylko takim osobom, jak policjanci czy pracownicy prokuratury. Przepisem tym objęty jest każdy. Na podstawie art. 241 § 1 k.k. mógłby zostać skazany świadek, który publicznie rozpowszechniłby informację na temat tego, o co był pytany i co zeznał na policji, lub w prokuraturze. Podobnie, skazany mógłby zostać podejrzany, który publicznie rozpowszechniłby informacje na temat dochodzenia lub śledztwa w jego sprawie. Dalej, skazany mógłby zostać ktoś (np. dziennikarz), który rozpowszechniłby publicznie wiadomości na temat postępowania przygotowawczego, uzyskawszy wcześniej te informacje od podejrzanego czy też świadka. Ponadto, można też zauważyć, że art. 241 § 1 k.k. jest często interpretowany przez organy ścigania w sposób szerszy, niż wynikałoby to z jego literalnego brzmienia – zwróćmy

bowiem uwagę, że przepisie tym jest mowa o publicznym rozpowszechnianiu wiadomości z postępowania przygotowawczego, a nie rozpowszechnianiu, czy tym bardziej przekazywaniu takich wiadomości w obojętnie jaki sposób. To prawda, że występujące w tym i w wielu innych przepisach karnych ograniczających wolność wypowiedzi słowo „publicznie” nie jest w sposób 100% jasne – można mieć wątpliwość np. co do tego, czy jeśli ktoś pisze coś publicznie na jakiejś zamkniętej grupie internetowej – albo tak, że jest to dostępne tylko dla jego znajomych np. na Facebooku – to czy robi on to publicznie (szczególnie, jeśli tych znajomych nie ma on zbyt wielu – choć oczywiście nasuwa się pytanie, przy jakiej liczbie znajomych można, czy nawet należałoby już mówić o publicznym charakterze ekspresji). W kodeksie karnym nie ma żadnej definicji „publiczności”. Niemniej jednak, w orzecznictwie sądowym przyjmuje się, że publiczny charakter mają takie wypowiedzi, których treść może (co nie znaczy, że koniecznie musi – wystarczy potencjalna możliwość wynikająca z okoliczności wypowiedzi) dotrzeć do jakiejś większej, bliżej nieokreślonej liczby nie wiadomo jakich konkretnie osób. Zgodnie z tą raczej powszechnie przyjętą wykładnią pojęcia publiczności przestępstwem określonym w art. 241 § 1 byłyby rozpowszechnienie bez stosownej zgody wiadomości z postępowania przygotowawczego w wypowiedzi skierowanej do tłumu. Byłoby takim przestępstwem rozpowszechnienie takich wiadomości w artykule opublikowanym na ogólnodostępnej stronie internetowej, albo w gazecie lub czasopiśmie. Możliwe, że byłoby przestępstwem opublikowanie takiej informacji np. na Facebooku, nawet wówczas, gdyby informacja ta była dostępna tylko dla znajomych kogoś, kto ją tam umieścił – założmy, że ten ktoś ma znajomych ileś tam tysięcy. Lecz biorąc pod uwagę występowanie w art. 241 § 1 k.k. słowa „publicznie” nie da się w sensowny sposób twierdzić, że przestępstwem określonym w tym przepisie jest np. powiedzenie o tym, o co było się pytanym i co powiedziało się w prokuraturze czy na policji jakiejś pojedynczej osobie, czy też niewielkiej grupie osób – np. kilku znajomym – gdyby takie rzeczy były traktowane jako przestępstwo, to występujące w art. 241 § 1 k.k. słowo „publicznie” traciłoby jakiegokolwiek znaczenie. Niemniej jednak, osoby przesłuchiwane jako np. świadkowie przez policję czy prokuraturę często pouczone są o tym, że na temat tego o co były pytane i co powiedziały nie mogą mówić komukolwiek.

Tajność postępowania przygotowawczego w stopniu określonym przez polskie prawo jest oczywiście bardzo wygodna dla prowadzących takie postępowanie. Lecz chyba jednak zgodzimy się co do tego, że wygoda policjantów bądź prokuratorów prowadzących dochodzenia czy też śledztwa nie jest wartością absolutną. W oczywisty sposób są także inne – np. takie, by w trakcie postępowania przygotowawczego nie dochodziło do takich czy innych nadużyć, bądź niedopatrzeń. Niestety jednak, prawdopodobieństwo takich rzeczy jest tym większe, im bardziej postępowania przygotowawcze są utajnione.

Biorąc jednak pod uwagę to, że jest czymś oczywistym, że praca policjantów i prokuratorów nie może być w pełni jawna czymś właściwym byłoby istnienie – jak najbardziej - zakazu rozpowszechniania wiadomości z postępowania przygotowawczego, ale ograniczonego do takich osób, jak policjanci i pracownicy prokuratury. Tak to jest zresztą w prawie amerykańskim. Jako pewne wzorcowe przykłady mogą służyć w tym zakresie dwa przepisy Prawa Karnego Stanu Nowy Jork (New York Penal Law) – art. 215.70 zgodnie z którym

„Osoba jest winna bezprawnego ujawnienia informacji przed wielką ławą przysięgłych (i popełnia zbrodnię klasy E, zagrożoną karą do 4 lat więzienia), gdy będąc członkiem wielkiej ławy przysięgłych, prokuratorem, stenografem wielkiej ławy przysięgłych, tłumaczem wielkiej ławy przysięgłych, funkcjonariuszem policji lub funkcjonariuszem policji ochraniającym świadka w postępowaniu przed wielką ławą przysięgłych, urzędnikiem, asystującym, strażnikiem lub innym urzędnikiem publicznym pełniącym obowiązki służbowe w sali posiedzeń wielkiej ławy przysięgłych lub w jej pobliżu, lub funkcjonariuszem publicznym lub pracownikiem publicznym, umyślnie ujawnia innej osobie charakter lub treść zeznań przed wielką ławą przysięgłych lub jakąkolwiek decyzję, wynik lub inną kwestię związaną z postępowaniem przed wielką ławą przysięgłych, która zgodnie z prawem musi być zachowana w tajemnicy, z wyjątkiem sytuacji, gdy jest to konieczne do prawidłowego wykonywania obowiązków służbowych lub na pisemne polecenie sądu. Żadne z postanowień niniejszego dokumentu nie zabrania świadkowi ujawniania własnych zeznań”, a także art. 215.75, zgodnie z którym „Funkcjonariusz publiczny jest winny bezprawnego ujawnienia aktu oskarżenia (i popełnia wykroczenie klasy B, zagrożone karą grzywny lub więzienia do pół roku), jeżeli, poza czynnościami wykonywanymi w ramach należytego wykonywania obowiązków służbowych, umyślnie ujawni fakt sformułowania lub wniesienia aktu oskarżenia przed zatrzymaniem oskarżonego”.

Przyjrzyjmy się pokrótce tym przepisom. Jak łatwo można zauważyć, przestępstwa określone w tych przepisach są przestępstwami, które popełnić mogą jedynie funkcjonariusze publiczni – z tym zastrzeżeniem, że członkowie Wielkiej Ławy Przysięgłych, którzy w stanie Nowy Jork decydują o tym, czy ktoś zostanie formalnie postawiony w stan oskarżenia są takimi funkcjonariuszami tylko tymczasowo – zarówno zwykła ława przysięgłych, orzekająca o winie lub niewinności oskarżonego w procesie karnym, jak i tzw. Wielka Ława Przysięgłych składa się z losowo wybranych osób – po wykonaniu swego zadania, czyli stwierdzeniu, czy oskarżony w sprawie karnej jest winien popełnienia zarzuconego mu przestępstwa, albo czy podejrzany może zostać oskarżony przed sądem przestaje istnieć. Można też zauważyć, że ujawnienie informacji z postępowania przed Grand Jury jest poważniejszym przestępstwem, niż ujawnienie faktu sformułowania lub wniesienia aktu oskarżenia przed zatrzymaniem oskarżonego – wiąże się to niewątpliwie z istnieniem w USA silnej tradycji tajności obrad Wielkiej Ławy Przysięgłych (podobnie, jak ławy „zwykłej”). Natomiast ujawnienie tego, że akt oskarżenia został sformułowany lub wniesiony do sądu jest przestępstwem tylko wówczas, jeśli osoba oskarżona przebywa jeszcze na wolności – jeśli trafiła już ona za kratki próba zapobiegnięcia temu, by mogła się ona dowiedzieć o tym, że oskarżenie przeciwko niej zostało sformułowane nie jest już do niczego potrzebne.

Można więc powiedzieć, że przytoczone tu powyżej przepisy Prawa Karnego Nowego Jorku starają się jakoś godzić będącą ogólną zasadą tajność tych faz postępowania karnego, które mają miejsce przed właściwym procesem sądowym z wolnością wypowiedzi osób, które nie są na mocy jakiejś szczególnej umowy, czy szczególnego przepisu zobowiązane do trzymania języka za zębami. Tymczasem w Polsce, na mocy art. 241 § 1 k.k. język za zębami w sprawie tego, co działo się w postępowaniu przygotowawczym – o co np. ktoś był pytany, co kto powiedział, jakie wobec kogoś zastosowano techniki śledcze – muszą trzymać wszyscy,

którzy cokolwiek wiedzą o takich sprawach. To jest oczywisty zamordyzm – wygodny może dla policji (czy też organów typu ABW, czy SKW) i prokuratury – lecz mimo wszystko niepotrzebny i nawet szkodliwy dla reszty społeczeństwa. Szkoda tylko, że zamordyzm ten rzadko kiedy się zauważa i traktuje się go jako rzecz po prostu naturalną i oczywistą.

- Dodam tu, że w moich tekstach krytykowałem przepisy polskiego kodeksu karnego dotyczące przestępstwa zniesławienia – zob. w tej kwestii <https://bartlomiejkozłowski.pl/maslak.htm>, <https://bartlomiejkozłowski.pl/homofobus.htm> i <https://bartlomiejkozłowski.pl/znieslawienie.htm>

[Strona główna](#)